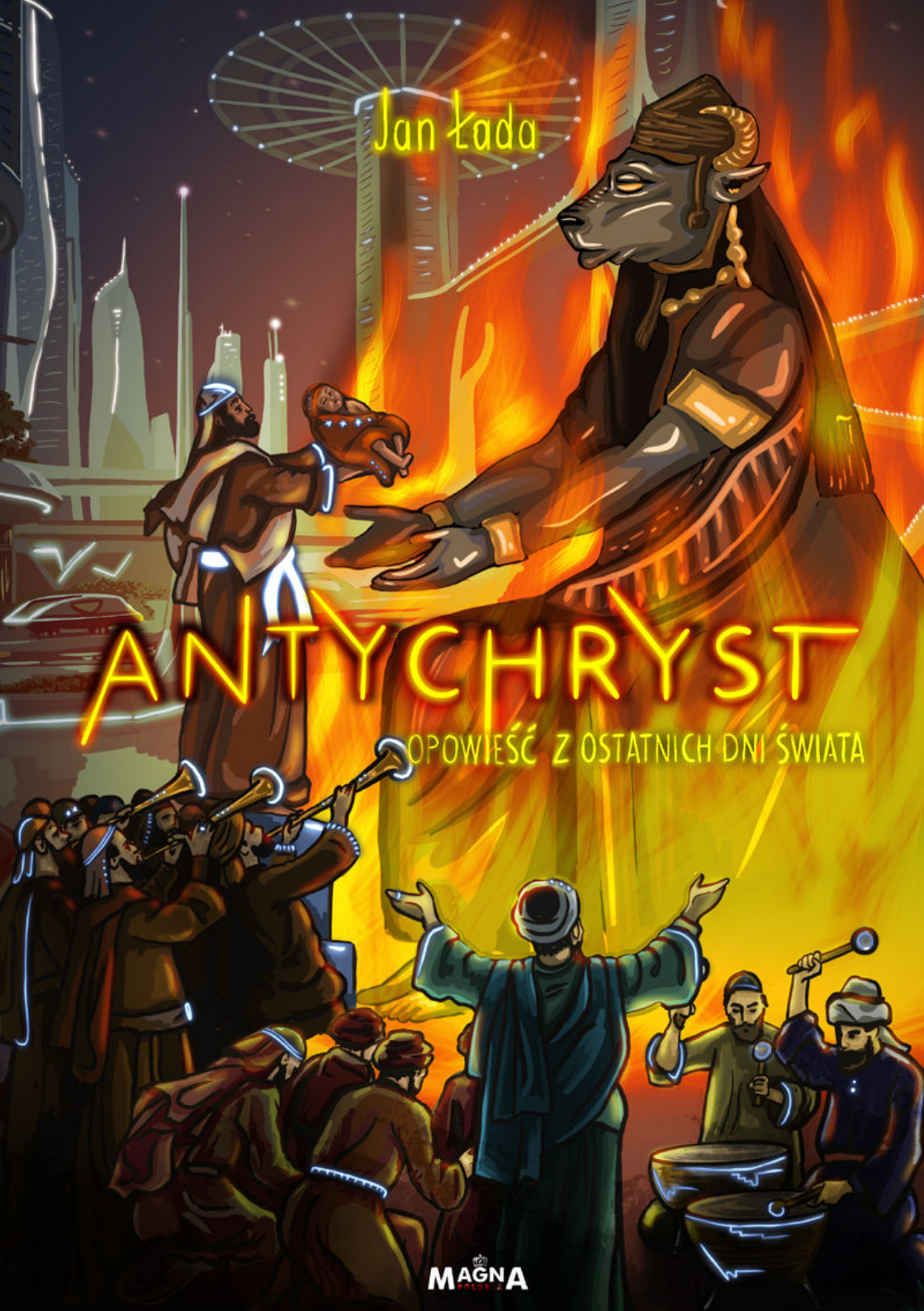




Jan Łada

ANTYCHRYST

OPOWIEŚĆ Z OSTATNICH DNI ŚWIATA

MAGNA
FOLIO 2

ANTYCHRYST


MAGNA
POLONIA
WYDAWNICTWO

© Copyright by Fundacja Magna Polonia

Na podstawie wydania z roku 1920.

Skład, grafiki: Projekty Graficzne LH

Korekta: Krzysztof Drużyński

Fundacja Magna Polonia

ul. Uroczą 16

41-400 Mysłowice

strona internetowa: sklep.magnapolonia.org

mail: kontakt@magnapolonia.org

telefon: (+48) 729 977 856

Mysłowice 2026

WERSJA DEMONSTRACYJNA

Jan Łada

Antychryst

Opowieść z ostatnich dni świata

Wydawnictwo
fundacji Magna Polonia
2026 r.

Jego Eminencji Kardynałowi
Aleksandrowi Kakowskiemu
Arcybiskupowi Warszawskiemu
sercem pełnym czci i wdzięczności

AUTOR

OD REDAKCJI

Kiedy czyta się tę książkę, nasuwa się jedno zasadnicze pytanie: jakim cudem? Jakim cudem to arcydzieło nie jest szerzej znane? Cóż, oburzenie tym stanem rzeczy jest dość zrozumiałe, odpowiedź na zadane pytanie również nie pozostawia miejsca wątpliwościom. Przyczyny są dwie. Po pierwsze, w 1951 roku masowo wyczyszczono biblioteki z literatury katolickiej. Oznaczało to objęcie ścisłą cenzurą wszystkich książek Łady i w rezultacie drastyczny spadek ich czytelnictwa. Po drugie, w momencie uwolnienia tejże literatury i cofnięcia zakazu publikacji mało komu przyświecało wydanie i promocja tych wszystkich pereł, przez niemal czterdzieści lat dostępnych jedynie wybranym, posiadającym akredytację Partii. W szkołach, mimo pozornej transformacji ustrojowej, nic się nie zmieniło, języka polskiego wciąż nauczali ci sami ludzie, a w ministerstwie edukacji zasiadali przedstawiciele byłej „opozycji demokratycznej”, której też nie było w głowie podawać uczniom do czytania wartościowe treści.

Zmiana w szkolnictwie oczywiście następowała, ale następowała powoli. Przytoczę tu słowa mojej własnej nauczycielki, dotyczące książki Herlinga-Grudzińskiego „Inny świat”: „Ta książka była dla nas zaskoczeniem. Myśmy o tym nie wiedzieli, dla nas obozy kojarzyły się tylko z Niemcami. Ta książka była zakazana, ukrywano to przed nami”. Żebyście słyszeli, z jakim wyrzutem to mówiła! Nauczyciele wykształceni w systemie komunistycznym byli szczerze zawiedzeni, że ich przekonania okazały się fałszywe. Nie cieszyli się, że poznali prawdę – było im smutno, że rozsypała się piękna wizja wbijana im do głów. Czy ci ludzie byli chętni iść walczyć za nowy ustrój, zgłębiać to, co jeszcze przed nimi dawniej ukrywano? Bynajmniej. Woleli okopać się w tym, co doskonale znali: w Schulzu, Broniewskim i Szymborskiej.

Ale powie ktoś: Przesada, wiele pięknych książek wróciło do druku, do wielu mądrych tekstów mamy dzisiaj dostęp. I pozornie jest to prawda; jednak ta powszechnie znana literatura bardzo rzadko zawiera

coś faktycznie „drapieżnego”. Dużo patriotyzmu, krytyki komunizmu, pochwały wolności; ale... skoro patriotyzm jest dobry, to dlaczego rzucają się na nas różne siły za książki narodowców? Skoro komunizm jest zły, to dlaczego za próbę wykorzenienia socjalizmu jesteśmy wyrzucani z „debaty publicznej”? I wreszcie skoro wolność wszyscy mają na sztandarach, dlaczego ciągną nas po sądach za głośne wyrażanie poglądów? Prawda jest inna i widzimy ją w naszej codziennej pracy: książki ks. Trzeciaka, Hugona Wasta czy Jana Łady nie widnieją w księgarniach mainstreamowych, a jedynie na naszych własnych stronach internetowych. To my – i nie tylko Magna Polonia, całe środowisko zasługuje na uznanie – odkrywamy zapomniane dzieła i przypominamy światu, że on sam kiedyś wyglądał inaczej, może nawet bardziej cywilizowanie...

Ks. prałat Jan Gnatowski herbu Łada urodził się w roku 1855 w Skarżynówce na Podolu, a więc na ziemiach należących obecnie do Ukrainy, a wówczas leżących w zaborze rosyjskim. Mając 32 lata, otrzymał święcenia, a sześć lat później, w roku 1893, wydał w odcinkach swoją pierwszą powieść, 112-stronową „O duszę”. Jak się okazuje, już wtedy zaprezentował główne wątki swojej późniejszej twórczości, z których wiele zamieścił również w „Antychryście”. Stanisław Łempicki, jego były uczeń, pisał: „[Łada] napisał kilka powieści, które w swoim czasie cieszyły się niemałą poczytnością i były naprawdę niegorsze od wielu innych chwalonych”. Warto dodać, że Łempicki był liberałem i jako taki nie zgadzał się z Ładą w wielu kwestiach – tym bardziej więc należy uznać jego opinię za bardzo pozytywną.

Wielu pisarzy tamtej epoki (którą w literaturze nazywa się pozytywizmem i Młodą Polską) poruszało w swoich dziełach tematy religijne i patriotyczne, część nawet (jak Sienkiewicz) wprost deklarowała swoją wiarę i czyniła z niej ważny element charakterystyk bohaterów. Ci, których powszechnie znamy, mieli to szczęście, że już za życia stali się niemal celebrytami i nie dało się ich wyrwać z programu nauczania i bibliotek. Niewielu jednak twórców czyniło z religii i swoich przekonań politycznych żywy materiał literacki, nie dodający jedynie koloru dość neutralnej fabule, ale stanowiący szkielet tej fabuły, którego pominięcie zatraciłoby sens dzieła.

Tacy „żarliwi” twórcy (jak Teodor Jeske-Choiński czy właśnie Jan Łada) mimo sukcesów wydawniczych i mistrzostwa pióra byli stanowczo zbyt niewygodni władzy PRLowskiej, by mogła ich tolerować jako „produkty epoki” („Bo wiecie, tak się wówczas pisało, coś poradzić?”).

My jednak z perspektywy czasu widzimy, że nie tylko przynależność książki do gatunku powieści katolickiej nie jest wadą, ale wręcz wyróżnia ją spośród wielu „produktów” kultury masowej, które z czasem przemijają i są zastępowane przez nowe, a wymagając po latach pewnej wiedzy o świecie historycznym, w którym powstały, nie mogą już trafić do tego samego masowego czytelnika, dla którego uciechy kiedyś zostały napisane. Aby książka zachowała swoją wartość, musi być skierowana do czytelnika ambitnego, który w każdej epoce zrozumie potrzebę zgłębiania mądrości poprzednich pokoleń – a jeśli taka książka jest wybitna, nie tylko zachowa wartość, ale wręcz ją zwiększy. Taką książką bez wątpienia jest „Antychryst”.

Kto oglądał film „Metropolis”, ten od razu przypomni sobie Nową Wieżę Babel, Ogrody Rozkoszy i dzielnicę Yoschiwara. Przypomni sobie jednak również Miasto Robotników, podziemia katedry i ogromne napięcia społeczne obecne w filmowym Mieście. Dlaczego mówię o tym wszystkim? Ponieważ o dziwo to wszystko znajdziemy w pewnym stopniu również w tej książce, napisanej siedem lat przed premierą filmu. Czy Lang inspirował się Ładą? Pewnie nie, ale warto podkreślić, że podczas gdy Lang skupia się na maszynach i relacjach społecznych, traktując ostateczne przesłanie jedynie jako prosty motyw przewodni, Łada w mniejszym stopniu przejmuje się aspektami technicznymi, za to na pierwszym miejscu stawia teologię i filozofię. Dzieła te nie pokrywają się, ale warto spojrzeć na nie jako na swoje dopełnienia – i właśnie dlatego nawiązaliśmy do „Metropolis” na okładce książki. Bo to właśnie na tle wspaniałego Miasta dochodzi do złożenia ofiary siłom zła, a ofiarą tą jest człowieczeństwo.

Co sprawiło, że Gnatowski znalazł się na czarnej liście komunistów? Przede wszystkim jego patriotyzm i bezkompromisowe potępienie socjalizmu. Jak pisała Maria Dunin-Kozicka w „Burzy od wschodu”, „każde pokolenie kresowiaków musiało walczyć o polskość, znosić prześladowania,

zabiegać o utrzymanie majątków i prowadzić akcję oświatową, by uniknąć wynarodowienia”. O tym z kolei, co dla kresowiaków oznaczał socjalizm, pisze obrazowo dr Jan Maria Jackowski¹: „Obecnie dość powszechnie panuje pogląd, że ziemianie zostali pozbawieni swych majątków w latach 1944-1945. Tymczasem na Ukrainie Polacy nie tylko utracili swą własność przekazywaną od pokoleń, ale jeszcze zapłacili daninę krwi jako ‘Lachy krwiopijcy ludu’ już w czasie rewolucji bolszewickiej. Te straty majątkowe były ogromne i obejmowały miliony hektarów ziemi, co do dziś bywa pomijane w ogólnym bilansie strat polskiego ziemiaństwa”.

Ostatnim elementem poglądów pisarza, który do dziś nie pozwolił mu odzyskać należnej chwały, jest jego stosunek do Żydów. Nie był im bynajmniej nieprzychylny – wręcz przeciwnie, zajmował najbardziej sprzyjające Żydom stanowisko w ramach polskiego konserwatyzmu, pragnąc ich asymilacji i modernizacji – ale kochając ich szczerą chrześcijańską miłością, tym bardziej domagał się ich nawrócenia, rozumiejąc, że tylko w ten sposób mogą zostać zbawieni. W ten sposób stał się dla socjalistów podwójnie niewygodny: gdyby prezentował poglądy jakkolwiek Żydom nieprzychylnie, byłby to pretekst, by zrobić z niego bezrozumną żydożerczą bestię, którą z oczywistych przyczyn wstyd w ogóle czytać, a zbrodnia się z nią zgadzać. Tak potraktowany został ks. dr Stanisław Trzeciak, wybitny pisarz, teolog i znawca judaizmu, bezpodstawnie oskarżany o kolaborację z nazistami i antysemityzm².

Tymczasem jednak sami Żydzi z epoki wystawiają Ładzie swoisty certyfikat koszerności. Wasercug: „Ksiądz Gnatowski nie jest antysemitą, gdyż mu jego chrześcijańskie uczucia każą nawet wroga traktować jak bliźniego”. Auerbach: „Autor [‘W kwestii żydowskiej’ (1909)] jest jednym z najwięcej ucywilizowanych i najwykształceńszych ludzi spośród kleru katolickiego”. Obaj autorzy polemizują oczywiście ostro z ks. Gnatowskim w wielu kwestiach (na przykład traktowania socjalizmu jako ruch

¹ Wszystkie informacje biograficzne o ks. Gnatowskim pochodzą z książki dr. Jackowskiego „Ks. Jan Gnatowski na tle epoki. Biografia historyczna”.

² Aby się przekonać, jak bardzo to oskarżenie jest kłamliwe, wystarczy przeczytać książki ks. Trzeciaka, z których kilka wydaliśmy my: „Obraz rozkładu w protestantyzmie”, „Ubój rytualny w świetle Biblii i Talmudu”, „Żyd jako obrońca ślubów cywilnych i rozwodów dla katolików”, „Pornografia narzędziem obcych agentur”, a kilka wydawnictwo Ostoja: „Literatura i religia u Żydów za czasów Chrystusa Pana”, „Stosunki polityczne u Żydów...”, „Mesjanizm a kwestia żydowska”, „Talmud o gojach”. Wszystkie można zakupić na naszej stronie internetowej.

żydowski), jednak tym samym uniemożliwiają łatwe wyszydzenie autora, którego sami ugościli na swoich salonach.

W pewnym momencie Łada stał się niewygodny prawie wszystkim – bo choć Żydów kochał jako bliźnich i stanowczo sprzeciwiał się ich prześladowaniu, to bezwzględnie uznawał katolicyzm za jedyną prawdziwą religię i nie widział dla żydów innej drogi do zbawienia niż chrzest – a to stanowczo sprzeciwiało się poglądom kościelnych liberałów, którzy postrzegali żydów jako usprawiedliwionych Starym Przymierzem. W rezultacie nikt już prawie nie miał interesu wydobyć Łady z mroku dziejów – a kto miał taki interes, ten nie miał wiedzy ani środków, aby to uczynić.

Na szczęście dziś, po stu latach od śmierci Łady, mając wiedzę i środki, robimy to my. A zanim oddamy głos czcigodnemu autorowi, omówimy jeszcze pokrótce kilka zagadnień, jakie pojawiają się na kartach książki.

Obraz świata po Wielkiej Wojnie, jaki kreśli autor już w pierwszym rozdziale, na pozór odbiega całkowicie od rzeczywistego. Ot, niesprawdzona wizja, taka jak wiele podobnych wówczas powstających. Jednak niech nie zmyli czytelnika szczegółowy przebieg wydarzeń. W obu światach rezultatem przemian politycznych jest słaba, podatna na manipulacje i niezdolna do krytycznego myślenia psychika człowieka, który zabił Boga. I jak Żydzi po fizycznym zabójstwie Chrystusa stoczyli się w mrok intelektualny, tak cała ludzkość po zabójstwie kulturowym musiała w ten mrok wpaść.

W świecie książkowym po okresie globalnego komunizmu następuje globalny kapitalizm. Czy jest to jednak faktycznie kapitalizm? Faktem jest, że nie ma jednoznacznej definicji tego słowa; ale co autor ma na myśli? Czy wolność wymiany dóbr i usług oraz gromadzenia kapitału? Bynajmniej. To, co autor nazywa kapitalizmem, jest w istocie krwawym rządem bogatych nad biednymi – a więc nie zaprzeczenie jest to socjalizmu, ale jego przeciwieństwo, równie lewicowe i destrukcyjne. Z kolei „trzecią”, katolicką, drogą, daleką obu stronom gospodarczego konfliktu, jest właśnie prawica – i tę prawicę zniszczyć chce Antychryst, umiejętnie rozgrywając wzajemną nienawiść burżuazji i proletariatu.

Co ciekawe, nie tylko stosunki ekonomiczne owego rzekomego kapitalizmu pokazują, z czym mamy do czynienia. Podobnym wskaźnikiem

jest stosunek do małżeństwa i dzieci. Otóż od wieków najbardziej postępowi rewolucjoniści snuli wizję związku partnerskiego, a więc takiego, który nie ma na celu budowania rodziny, ale skupia się na zaspakajaniu potrzeb doczesnych partnerów. Dzieci w tym modelu nie ma, oddawane są zaraz po urodzeniu do domu dziecka; a sam związek może zostać rozwiązany z dnia na dzień, kiedy tylko przestanie satysfakcjonować którąś ze stron. I tak właśnie wygląda życie sfer burżuazyjnych w „Antychryście”, choć – pewnie z racji na nieistnienie wówczas w Polsce określenia „związek partnerski” – autor nazywa to małżeństwem, opisując jednak dokładnie to, co rzeczywiście osiągnięto współcześnie przez instytucję tzw. małżeństwa cywilnego³.

Na koniec warto powiedzieć jeszcze, dlaczego wydajemy książkę, która zupełnie za darmo jest dostępna na Wikisource i sami stamtąd ją pozyskaliśmy. Przyczyn tego jest kilka. Po pierwsze, tekst na Wikisource nie jest redakcją, ale skanem OCR pierwszego wydania i z tego powodu nie tylko powieliła nieprawidłowości korekcyjne oryginalnej edycji, ale też dodaje błędy OCRu. Nasze wydanie pozwala skutecznie odciąć się od tych problemów i skupić na przyjemności z czytania. Po drugie, uwspółcześniłmy ortografię, co jest tym istotniejsze, że książka opowiada o przyszłości, nie powinna zatem wyglądać archaicznie. Po trzecie, opatrzyliśmy tekst ponad setką przypisów, uwalniając czytelników od samodzielnego szukania informacji na różne, nieraz zawile tematy.

Po czwarte, w Internecie nic nie jest wieczne i wielu zdążyło się o tym przekonać, chcąc wrócić do czegoś, co przeczytali kilka lat wcześniej, i nie znajdując już tego. Nasze wydanie jest więc nie tylko lepsze jakościowo, ale i trwalsze, bo dzięki swojej niezależności gwarantujemy, że książka zawsze będzie dostępna. Po piąte, takie ponowne wydanie to świetny sposób na promocję dzieła – a z kolei dzieło „zbyt dobrze” wypromowane stanie się problematyczne dla pewnych środowisk i może okazać się zagrożone. Po szóste wreszcie, obdarzyliśmy książkę nową szatą graficzną na miarę XXI wieku, aby w pełni dać jej drugie życie ponad sto lat po pierwszym wydaniu.

A teraz zapraszamy do lektury i życzymy miłego odbioru.

³ Szczegółowo opisuje to ks. Trzeciak w książce „Żyd jako obrońca...”, do której przeczytania raz jeszcze zachęcamy.

ROZDZIAŁ 1

Henryk Strafford siedział przy biurku w swej pracowni z ręką opartą o klawisze maszyny do pisania, ale ręka nie poruszała się, a myśl błędziła daleko. Godzina była późna, ale gabinet zdawał się oświetlony dziennym światłem, płynęło ono bowiem równomiernie z ukrytych gzymsami otworów. Umebłowanie cechowały prostota i powaga. Kilka starych, cennych płócien, popiersi i grup z ivoaryny⁴, coraz bardziej wycieśniające niemiły dla oka marmur; parę szaf z książkami, parę innych z wałkami do fonografu⁵; podłoga okryta płytami niedawno wynalezionej metalowego stopu, mającego miękkość i puszystość wschodniego kobierca bez jego właściwości szkodliwych dla zdrowia. Wszystkie sprzęty i drobiazgi podręczne miłe były dla oka, łatwe w utrzymaniu i niespożycie trwałe, a za materiał dla wszystkich służyły zamiast tkanin i drzewa rozmaite inne mniej lub więcej nowo wynalezione metale.

Była to bowiem epoka wynalazków praktycznych, udogodnień życiowych i zbytku. Po wszechświatowej wojnie 1914 r. i przewrotach, które stały się jej następstwem⁶, powtórzyło się na całym świecie to, co przeżyła Francja po upadku Teroru⁷. Reakcja była tym powszechniejszą

⁴ ivoaryna – imitacja kości słoniowej (fr. ivoire – kość słoniowa)

⁵ Fonograf został wynaleziony w 1877 r. przez Thomasa Edisona, a w 1885 r. Bell i Tainter ulepszyli go. Co prawda już w 1887 Emil Berliner wynalazł płytę gramofonową, jednak w 1908 ponownie producenci fonografu wysunęli się na prowadzenie, tworząc wałek celuloidowy i tym samym znacząco polepszając jakość zapisu. Stąd choć w czasach pisania książki istniały już gramofony i patefony, dopiero w latach 20. XX wieku gramofon ostatecznie wyparł fonograf skutkiem zastosowania w nim elektroniki.

⁶ Chociaż najbardziej znanym wydarzeniem rewolucyjnym I wojny światowej była Rewolucja Październikowa, prześladowania Polaków na Kresach rozpoczęły się już w 1916 roku i były kontynuowane po zwycięstwie bolszewików, zaś już przed zakończeniem wojny (11 listopada) 5 listopada rewolucja rozpoczęła się w Niemczech. Swoją incydent komunistyczny zaliczyły nawet Węgry – Węgierska Republika Rad powstała 21 marca 1919 r. i istniała 133 dni.

⁷ Terror jakobiński, rozpoczęty formalnie w czerwcu 1793 aresztowaniem 29 żyrondistów (prawica republikańska), był pierwszą nowożytną rzezią masową w Europie. Nasilenie jakobińskiej agresji nastąpiło 10 czerwca 1794 roku, kiedy Robespierre uprościł postępowanie sądowe przed Trybunałem Rewolucyjnym – ten ostatni okres Rewolucji (trwający niespełna dwa miesiące, gdyż 27 lipca ścięto samego Robespierre'a) nazywany jest Wielkim Terrorem. Całkowitą liczbę ofiar Terroru szacuje się na czterdzieści tysięcy, co daje średnio trzy tysiące egzekucji każdego miesiąca.

i bardziej gwałtowną, im cięższym był demagogiczny ucisk i nieznośniejszym panowanie proletariatu. Miejsce nienawistnych dogmatów społecznego i politycznego radykalizmu zajęły hasła ładu, rychło przeciwstojące w reakcję. Kapitalizm mścił się, zakuwając pracujące masy w twardsze niż kiedykolwiek przedtem kajdany, krwawymi represjami i głodem zmuszając opornych do milczenia. Trusty i monopole zawładnęły światem, zastępując parlamentaryzm dyktaturą.

A równocześnie z tym rozpoczęła się niesłychana orgia bogactw i użycia. Kult złotego cielca i rozkoszy wygniótł wszelką religię i etykę. Zniknął wstyd, zamarła litość. Pracujące tłumy poddane zostały specjalnym rygorom i zamknięte w osobnych dzielnicach i miastach, by biedą i niechlujstwem nie razić wyrafinowanego wykwintu bogaczy. Po wszystkich krajach świata surowe ustawy przykuwały robotnika do jego warsztatu jak niegdyś chłopą do gleby. Niewolnictwo zmartwychwstawało, cynicznie odrzucając osłaniające je dotąd pozory.

Strafford myślał o tym i przenikliwy ból ścisnął mu serce. Wszak własne jego życie związane było z faktami tymi tak ściśle. Jeszcze był chłopięciem, gdy ojca jego na śmierć skazał trybunał rewolucyjny za to, że bronił prawa własności prywatnej na katedrze uniwersytetu w Cambridge. Wówczas to matka, Polka, wywiozła go do ojczyzny swojej wraz z malutką siostrzyczką, gdzie po latach objął w Krakowie taką samą katedrę, jaka ojcu jego dała sławę pierwszego ekonomisty w Anglii. Lecz teraz oto staje przeszkoda nie tak krwawa, jak owa, która odebrała życie Sydnejowi Straffordowi, ale może jeszcze boleśniej. Wstępując w ślady ojca, zyskał już sobie rozgłos i uznanie. Młodzież tłoczyła się na jego wykładach, podnosząc jego imię jak sztandar; świat naukowy mimo młodego wieku liczył się z nim jak z pierwszorzędną powagą – i oto nagle padł grom. Zapatrywania jego były ściśle te same, za które komuniści ojca jego zawiedli na szafot: obecnie warstwy kierujące uznały zapatrywania te za niebezpieczne dla spokoju publicznego, bo zatracające o socjalizm i rewolucję, i postarały się o suspendowanie go. Henryk mówił sobie w tej chwili, że komuniści angielscy łaskawsi byli dla jego ojca niż polscy zachowawcy dla niego.

Lekkie pukanie do drzwi rozbudziło go z zadumy. Obejrzał się: na progu stała jego siostra ze zwykłym swym łagodnym, na pół macierzyńskim uśmiechem na ustach.

— Dobry wieczór, droga! Tak wcześnie wracasz z koncertu?

— Wcale nie tak wcześnie — odparła swym dźwięcznym, kontraltowym⁸ głosem. — Już po jedenastej!...

— Doprawdy? Nie przypuszczałem. I cóż jeszcze, siostrzyczko?

— Kalina mnie odwiozła, a teraz jest w salonie...

Białe czoło profesora zachmurzyło się z lekka.

— Czy mam iść do niej? — zapytał z nieco przymuszonym uśmiechem, podnosząc się z krzesła.

— Przeszkadza ci to?

— Tak dalece nie, ale...

— Ale przecież przeszkadza! Nie kłopotcz się! Wymówię Cię przed nią.

— Tak! Ta nieoceniona migrena...

Ona potrząsała głową.

— Nie! To byłby wykręt! Powiem po prostu, żeś zajęty.

— Kiedy ja właściwie nie jestem zajęty...

Panienka zaśmiała się wesoło, chwytając brata za rękę.

— A, skoro tak, to zabieram Cię bez ceremonii. Gdybyś pracował, to co innego, ale jeśli idzie o oderwanie Cię od próżnych myśli, którymi się zagryzasz, gotowam użyć siły!

I pociągnęła go za sobą przez parę pokoi do jasno oświetlonego saloniku, w którym pomiędzy gąszczem palm i bukietami kwiatów syczał srebrny samowar, a za nim różowiła koronkami oszyta sukienka.

— Patrz, Kalinko, jaką zdobycz Ci przyprowadzam. Niczym borsuk w jamie i niedźwiedź kryjący się przed ogarami⁹ w najdalsze ostępy boru.

⁸ kontralt – najniższy głos żeński, jego skala to c-g2. Barwowo kontralt jest ciemniejszy od altu i to jest jego główny wyróżnik w mowie oraz śpiewie solowym. Skalowemu kontraltowi ma niżej położony środek skali i choć istnieją alty potrafiące zejść do c, to długie śpiewanie w tym rejestrze jest dla nich męczące, dlatego nisko położone partie chóralskie są dedykowane właśnie kontraltom. Jednocześnie skalowy kontralt jest głosem rzadko występującym u kobiet – jest wynikiem dużej mutacji, czyli przemiany krtani wywołanej testosteronem. Znacznie częściej zaciemnia się jedynie barwa.

⁹ ogar – określenie psa gończego, czyli szybkiego psa tropiącego o długich oklających uszach

— A więc tak przstraszyłam profesora, że aż trzeba go było dostawić tutaj przy pomocy domowej żandarmerii? — zaśmiała się panienka w różowej sukni.

— Przyzna Pani, że jest to w duchu czasu — zauważył Strafford, ściskając jej rękę.

Panna Kalina Roztocka zatrzepotała rączkami, sypiąc iskry z brylantowych pierścionków.

— Ani słowa o polityce! Nie zasnąłabym tej nocy! Śniłyby mi się okropne baby z dziećmi na ręku i głodni robotnicy w brudnych bluzach!

— Tak się Pani brzydzi głodnymi i ubogimi?

Panienka zwróciła się do swej towarzyszki z miną rozkapryszonego dziecka.

— Powiedz mu, Edyto, żeby mnie nie kłuł tymi ohydными biednymi i głodnymi! Papa mówi, że w najbliższej sesji senatu wniesie projekt zakazu dla tych brudasów włóczenia się po naszych dzielnicach i wstępu do publicznych parków!

Edyta Strafford poruszyła się gwałtownie.

— Sama nie wiesz, co pleciesz, Kalinko! — zawołała, rzucając niespokojnym wzrokiem na brata. — Nie zrozumiałaś pewnie ojca i robisz się gorszą niż jesteś; któż śmiałby do tyłu udręczeń, jakie dziś znoszą biedacy, dodawać jeszcze niewolę, pozbawiając ich odrobiny świeżego powietrza po pracy?

Ale Kalinka upierała się przy swoim. Przykro jej zasmucać przyjaciółkę i spadać z czwartego piętra w opinii Strafforda, ale trudno! W cudze piórka stroić się nie będzie! Ma antypatie, których nie myśli ukrywać, ale ma też i zasady. Proletariat trzeba znosić, trzeba też o niego troszczyć się i jego potrzebom czynić zadość, jak troszczymy się o bytło robocze, ale trzeba równocześnie oddzielić się od niego nieprzebytym wałem. Czy Edyta zapomniała, czym były rządy proletariatu, począwszy od paryskiej komuny i rosyjskich sowietów, stanowiących dopiero przygrywkę, a kończąc na tej przeklętej zmurze, jaką było dwadzieścia kilka lat komuny wszechświatowej? Nie, nie! Niech jej nie mówią o robotnikach, o głodnych, o wydziedziczonych! To dzika horda, którą

trzymać należy na żelaznym wędzidle i tyle właśnie dawać jej praw, co brytanowi¹⁰ uwięzionemu na łańcuchu.

Mówiąc w ten sposób, panna Roztocka trzymała główkę wysoko podniesioną i nozdrza miała rozwarte jak koń rasowy. Była to piękna dziewczyna, stanowiąca zupełne przeciwieństwo typu i charakteru z Edytą. Małeńka, niezwykle zgrabna, z główką obramowaną puklami jasnozłotych włosów przypominała całkiem dziecięce główki Greza¹¹. Rysy nie były regularne, tworzyły jednak całość nad wyraz ponętną i uroczą, czarne aksamitne oczy paliły jak węgielki, a cała ta miniaturowa figurka zdawała się ulepioną z saskiej porcelany i aż prosiła się, by ją schować za witrynę z obawy potłuczenia.

Edyta była przede wszystkim o dziesiątek lat starszą od swej bardzo jeszcze młodziutkiej przyjaciółki i jeśli w tej ostatniej było coś z przekornego chochlika, ją można było porównać trochę do wysmukłej lilii, a trochę do anioła, rozpościerającego śnieżne skrzydła nad duszą zwierzoną jego pieczy. Była przedziwnie piękną tą idealną pięknością angielskich dziewcz, której tak trudno sprostać kobietom z kontynentu, ale to, co przeważało w czynionym przez nią wrażeniu, to była wprost bezgraniczna dobroć, i ona to nadawała tej kobiecie, zbliżającej się do południa życia, tę promienną jasność, która szła od niej jak od postaci świętych u starych bizantyjskich mistrzów.

Henryk porównywał w myśli te dwie kobiety, tak piękne obie, a tak odmienne od siebie, i uczuł wielki smutek. Czemu to dziewczę, mające wdzięk kwiatu, nie miało duszy?

Edyta, jak zwykle, odczuła to, co się działo w sercu brata, i utkwiała w nim oczy, błagając o wyrozumiałość. On zrozumiał i skinął jej z lekka głową, rzucając jakieś obojętne słowo dla odwrócenia rozmowy, ale Kalina zauważyła gest i tym energiczniej trzymała się drażliwego tematu.

¹⁰ brytan – wielki, bezlitosny pies będący mastiffem lub rottweilerem. Nazwa wzięta się stąd, że właśnie w Brytanii hodowano mastiffy wykorzystywane przez Rzymian do walk na arenie jako największe na świecie psy.

¹¹ Jean-Baptiste Greuze (1725-1805) – francuski malarz, który zasłynął wizerunkami kobiet o niesamowicie niewinnych, wręcz dziecięcych twarzach, a jednocześnie bardzo kształtnych, co podkreślały maksymalnie skąpe suknie. Ogółem twórczość portretowa Greza jest zbudowana na gwałtownych emocjach, wywoływanych przez kontrasty wątków i barw. Obraz nie przedstawia samej tylko chwili obecnej, ale zarazem historię postaci, a czasem nawet dalsze jej losy („Leniwy uczeń” z miną świadomą nieuchronnej nauki, młody W.A. Mozart zapatrzony w przyszłość).

Edyta kilkakrotnie próbowała powstrzymać potok jej wymowy. Piękna jej twarz przybierała coraz bardziej wyraz przykrości i zakłopotania, a oczy wciąż biegły do brata z tą samą niemą prośbą. Ale panna Roztocka uznała wreszcie, że dość już uczyniła dla zapewnienia sobie zwycięstwa. Uśmiechnęła się też w sposób zdolny zawrócić głowę całemu kolegium profesorów i szepnęła do ucha Edycie, tak jednak, by Strafford mógł słyszeć, że ona to wszystko mówi jedynie z przyjaźni i troski o niego, że nie chce patrzeć na to, jak ten genialny człowiek marnuje całą swą przyszłość dla teoryjek, które, jeśli są prawdą, znajdą dla siebie drogę i narzucą się światu, teraz jednak nie przyszedł na to czas i bronić ich znaczy tyle, co głową w mur uderzać. I któż to popełnia podobne szaleństwo? Ten, który za lat kilka, gdy dojdzie do pełni wpływów i władzy, będzie mógł dyktować ogółowi swe poglądy, swoją wolę...

Panienka mówiła w ten sposób przez chwilę, nie wywołując już jak przedtem rozpaczliwych protestów przyjaciółki, kiedy nagle urwała, jakby przypominając coś sobie, i załapała się naraz srebrnym śmiechem.

— Wiecie, byłabym zapomniała, a noszę się z tym przez cały dzień! To takie paradne!¹²

— Cóż takiego? — spytała Edyta, obejmując młodą dziewczynę i zaglądając jej w oczy z macierzyńską czułością.

— Wyobraźcie sobie, że pan Henryk ma rywala!

W oczach panny Strafford mignął cień zaniepokojenia.

— Rywala? W czym?

Panienka śmiała się dalej ubawiona.

— Ach, bo wyobraźcie sobie tylko, było u nas jak zawsze kilku panów z giełdy na śniadaniu i opowiadali, że pojawił się prorok. Słyszycie? Prorok w naszych czasach!

— Prorok? — odparła Edyta. — To bardzo ciekawe!

— Tym ciekawsze, że prorok ten głosi identycznie te same piękne rzeczy, z powodu których próbowano Pana wyrzucić z siodła, na szczęście daremnie.

— Jak to: daremnie? — zapytali równocześnie Strafford i Edyta.

¹² paradne – zabawne (za SJP PWN)

— Ano tak, bo przecie to wszystko, co było rozumnego w senacie, wpłynęło na Radę Dziesięciu, która zdecydowała, że do człowieka tej miary, co Strafford, — kłaniajże się Pan! — nie można stosować takiej cenzury, jakiej podlega pierwszy lepszy gryziپیórek i bakałarz¹³, i że na pewnych bardzo wysokich stanowiskach umiarkowana fronda jest tym samym, czym sól w potrawach.

— To musiał ojciec Pani powiedzieć, — uśmiechnął się młody profesor, — a i to rozumiem, że on to wielkim swoim wpływem przeprowadził zwrot ten tak w dzisiejszych czasach niezwykle.

— Papa mówił istotnie, że nie przyszło mu to łatwo z tym zwolnieniem od cenzury. Papa mówi, że między tymi panami są takie zakute głowy!

— Ale koncept z solą pomógł pewnie? — uśmiechnęła się Edyta.

— Pomógł istotnie. Ci panowie z giełdy lubią wszystko, co ma łączność z kuchnią.

— W każdym razie winienem ojcu Pani wielką wdzięczność, nie po raz pierwszy zresztą, — wtrącił Strafford nieco zduszonym głosem. Nie mógł odpychać pomocy, która go chroniła przed złamaniem życia, ale pomoc ta przychodziła z rąk człowieka, którego poglądy i osoba nie były mu zgoła sympatyczne i wobec którego obowiązek wdzięczności był mu ciężarem. Czy ciężarem mu była i wdzięczność wobec Kaliny, która z ojcem czyniła, co chciała, i wpływu swego używała tylekroć na jego korzyść? Nie miał czasu odpowiedzieć na to pytanie, bo Edyta przypomniała mu, że nie podziękował pannie Roztockiej.

Zmieszany ujął rękę młodej dziewczyny i chciał ją podnieść do ust, jakkolwiek nie było to od dawna w zwyczaju, ona jednak usunęła dłoń, nadstawiając czoło.

— I beze mnie by się to stało! — stwierdziła. — Takiego człowieka, jak Henryk Strafford, nie wyrzuca się z katedry tylko dlatego, że jakiś miliarder czy jakiś trust znalazł w jego wykładach kilka zdań niemiłych.

— A to dla czegoż kłóciłaś się z nim tak zawzięcie o te same zdania? — zauważyła, uśmiechając się, Edyta.

¹³ bakałarz – absolwent studiów licencjackich (za Wikipedią)

— Bo nie chciał zejść do nas, a przyszedłszy, tak wyglądał, jakby dokonał największego poświęcenia! — zaśmiała się panienka, wymykając się do przedpokoju.

— Złoto, nie dziewczyna! — westchnęła panna Strafford. — Zal, że nie wszyscy ją doceniają.

— Do mnie pijesz? — uśmiechnął się brat. — Może i słusznie! Ale co na to poradzić? Dla ciebie Kalinka jest zawsze jeszcze tą dziewczynką, którą przygarnęłaś do kochającego serca po śmierci matki i dla której zrobiłaś tyle dobrego, że ją za to kochać będziesz do końca życia, zamykając oczy na to wszystko, co mogłoby miłości tej przynieść ujmę. Dla mnie jednak niestety jest ona córką swego ojca, przesyconą wpływami tego świata, który nie tylko nie jest moim, ale jest przeciwieństwem mojego i budzi we mnie nieprzewycięzoną odrazę. Pomimo cały jej urok i pomimo całą sympatię moją dla niej wpływy te odczuwam w niej co chwila, a jeden taki zgrzyt wystarcza, by odrzucić mnie od Kaliny, bodaj na chwilę, za chwilę zaś przychodzi zgrzyt nowy... Jakże chcesz, Edyto, żebym w tych warunkach myślał o połączeniu się z nią, nawet gdyby to było skądinąd możliwe i zgodne z zamiarami papy Roztockiego? A przy tym znasz moje zapatrywania na nierozzerwalność małżeństwa. Nawet u chrześcijanina byłyby one w naszej epoce bardzo zacofane, tym bardziej u mnie, który nie jestem chrześcijaninem, ale bądź co bądź przekonania te u mnie są niezłomne, a cały klan Roztockich przyznaje się wprawdzie do chrześcijaństwa, bo to zaczyna być w modzie, a stary giełdziarz lubi się nawet chlępić z tego, że dał Kalinę ochrzcić, choć nie jest pewny w jakim wyznaniu, ale zasady jego i córki nie wykraczają poza panujący w ich świecie szablon krótkoterminowego kontraktu małżeńskiego. Niejeden raz przecie musiałaś słyszeć Kalinę, zastrzegającą się nie tylko przeciw dożywotnim, ale i przeciw długoletnim małżeństwom.

— Mężczyzna może łatwo urobić sobie żonę — zauważyła Edyta.

— Zacztyujesz się wciąż w starych romansach i pamiętnikach, a prócz Kaliny nikogo prawie nie widzisz i dlatego zdaje ci się, że stare formułki stosować można do naszych czasów. Panowanie komunizmu zachowało wprawdzie cień małżeństwa, ale zniszczyło życie rodzinne,

a tym samym i oddziaływanie wzajemne. Małżeństwo jadające w różnych jadłodajniach, należące do różnych stronnictw i dzieci chowające w państwowym przytułku, bo tego wymaga i obyczaj, i konieczność, nie ma nic wspólnego z tymi, o jakich opowiadają twoje książki.

— Przypuśćmy! Ale w takim razie coś ryzykujesz, wiążąc się na czas jakiś z kobietą czarującą, o której wiesz dobrze, że Cię kocha?

Strafford potrząsł głową.

— Naprzód tego nie dosyć, że ona mnie kocha: trzeba jeszcze kochać ją samemu...

— A Ty?

— A ja nie wiem... Chwilami zdaje mi się, że ją uwielbiam, a nieraz bywa i tak, że czuję wstręt do niej.

— Henryku!

— Cóż chcesz, droga? Oszukiwać Cię nie mogę, choć wiem, jaką wagę przywiązujesz do tego związku. I wiesz: gdyby Kalina była taką sobie nic nieznaczącą panienką, ani złą, ani dobrą, ani piękną, ani brzydką, jakich tyle kręci się po świecie, może bym ją poślubił — ot, wprost dla dogodzenia Tobie, która jesteś światłem mego życia. Ale właśnie dlatego, że jest taką, i właśnie dlatego, że działa na mój mózg jak haszysz¹⁴, że śnię o niej i myślę w bezsennych nocach, właśnie dlatego, że ona i ja to światy odmienne i że związek z nią to związanie się i z tym jej światem także, — nie, Edyto, ja tej kobiety nazwać moją nie mogę!

Nastało długie milczenie. Edyta pochyliła się nisko nad filiżanką herbaty, starając się ukryć przed bratem głębokie wzruszenie i łzy, gwałtem powstrzymywane. Cały gmach wymarzonej przez nią przyszłości rozpadał się w jej oczach. Poświęciwszy Kalinie kilka lat życia, kochała ją tak, jakby mogła kochać córkę, i związek jej z bratem stanowił najdroższe z jej marzeń, a teraz oto z marzeniem tym trzeba było się pożegnać, bo Henryk nie był człowiekiem zmieniającym swe postanowienia. A że знаła dokładnie stan jego serca i wiedziała, jak silne było uczucie wiążące go z jej wychowaną, zrozumiała i to jeszcze, że odrzucając miłość i rękę panny Roztockiej, zamykał on równocześnie drzwi do swego serca

¹⁴ haszysz – narkotyk tworzony z żywicy konopnej, od marihuany (suszu konopnego) różniący się znacznie wyższym stężeniem THC

i domu dla każdej innej kobiety. Edyta, która nie wyszła za mąż, chcąc poświęcić się wyłącznie bratu, nie miała w przywiązaniu swym egoizmu i czuła, że sama nie wypełni życia Henrykowi i że bez umiłowanej kobiety życie to pozostanie pustym i smutnym. Był przy tym i specjalny powód, dla którego szło jej wielce o jak najrychlejsze zabezpieczenie Henrykowi ciepłego domowego ogniska. Powód ten tała dotąd przed nim troskliwie, ale niedługo już musiał odkryć jej tajemnicę... A wtedy jakżeby mu się przydało mieć przy sobie, jako trwałe ukojenie i ostoję, dziewczynę złotowłosą; ale nie było rady. Poczęła mówić o czym innym.

— Powiedz mi — zagadnął ją naraz brat, — co Ty myślisz o owym proroku?

— O jakim proroku? — zagadnęła zdeorientowana, myśl jej bowiem zajęta była wyłącznie Kaliną i rozwianym marzeniem.

Strafford nie zauważył pytania.

— Bo, widzisz, tak mi się zdaje, że doszliśmy do przełomowego momentu w dziejach świata, a w takich momentach zjawiają się zawsze ludzie nadzwyczajni, pociągający za sobą ogół na nowe tory.

— Czy przypuszczasz, że człowiek, o którym mówiła Kalina, mógłby być takim?

Strafford wzruszył ramionami.

— Nie wiem o nim nic; jakże mogę wnioskować, czy on jest takim? Mówię tylko, że prędzej czy później człowiek podobny musi się pojawić. A może nie jeden człowiek, może myśl, która stanie się sztandarem i pociągnie za sobą ludzkość... Nie wiem wreszcie, jak to się stanie, to mi jednak jest jasne, że to, w czym żyjemy, trwać długo nie może. W deptaniu wszelkiego prawa i dobra, w zaparciu się wszystkich ludzkich uczuć i w orgiach użycia doszliśmy do absurdu i teraz musi przyjść coś, co rozpędzi trujące nas gazy, człowiek czy kataklizm, może jedno i drugie razem...

Edyta wpatrzyła się w brata zamyślona.

— Ja o tym człowieku słyszałam już — rzekła cicho.

— I nie powiedziałaś mi nic?

— Nie przypuszczałam, byś sprawę tę brał na serio.

On znowu wzruszył ramionami.

— Ja go jeszcze nie biorę na serio, bo nic o nim nie wiem. Mówię tylko, że nadszedł czas na pojawienie się męża chwili, a kto tym mężem będzie, ten czy inny, zobaczymy później.

— Gdyby to była prawda, co o tym człowieku powiadają... — zaczęła młoda kobieta i urwała.

— Cóż powiadają?

Edyta ociągała się z odpowiedzią.

— Dziwne rzeczy — rzekła wreszcie. — Mówią, że głosi panowanie sprawiedliwości, pociechę cierpiącym i triumf maluczkim. Wielkie rzeczy idą za nim, gotowe na jego skinienie w ogień pójść i w śmierć. On je trzyma na wodzy, broniąc¹⁵ czynów gwałtu i nakazując cierpliwość, przebaczenie krzywd, miłość...

— Dziwne rzeczy istotnie. Jakże to stać się mogło, że o nich nie doniosły dotąd nic agencje radiotelegraficzne?

— Czyż nie wiesz, jak ścisła jest cenzura? Hasła rzucane przez tego człowieka są zbyt sprzeczne z programem giełdowej autokracji, rządzącej dziś światem, a ruch przezeń wszczęty zbyt łatwo mógłby stać się groźnym pożarem. Nim go zgniotą bomby, trzeba go zneutralizować milczeniem.

— Rozumiem! Gdzież on jest?

— Pojawił się w Palestynie i z pochodzenia ma być Żydem, ale działa przeciw Żydom. Wiesz, jak bezwzględna i nielitościwa jest oligarchia żydowska, sprawująca rządy w Palestynie, dla ludności arabskiej, a nawet i dla własnych uboższych współplemieńców. Przeciw temu despotyzmowi podniósł ów człowiek sztandar oporu i słysząc, że bez rozlewu krwi wygnał dotychczasowych władców z Jerozolimy i sam w niej dziś włada, choć inni powiadają, że tak nie jest.

— I o rzeczach tej wagi nie wiemy nic, bo każe o tym milczeć radiotelegramom cenzura! — zaśmiał się gorzko Strafford. — Cóż dalej jednak?

— Powiadają też o nim, że wielkie dziwy i cuda czyni, uzdrawiając chorych, wracając wzrok ślepym, słuch głuchym. Żyje jak najbiedniejszy z jego słuchaczy, rozdając, co ma, ujmując się za krzywdzonymi

¹⁵ w znaczeniu: zabraniając

i kojąc strapiionych. Dobrym jest dla wszystkich prócz chrześcijan, dla tych bowiem czuje nienawiść i każe im zapierać się Chrystusa, zanim przypuści ich do swych adeptów.

— W każdym razie musi to być nietuzinkowy człowiek, a jego wyjątkowa siła hipnotyczna przedstawiałaby zajmujące studium dla lekarzy — zauważył Henryk.

— Więc Ty to tłumaczysz hipnotyzmem i sugestią?

Spojrzał na nią zdziwiony.

— A czymże innym mógłbym to tłumaczyć?

Edyta przykryła oczy długimi rzęsami.

— Bo mi się zdawało... Czy nie sądzisz, że mogą być wyższe siły ponad tym, co ziemskie?

Położył jej rękę na ramieniu i wpatrzył się w bladą twarz, zaróżowioną w tej chwili lekkim rumieńcem.

— Skąd ty to wszystko wiesz?

Ona zmieszała się jeszcze mocniej i przez chwilę nie mogła zdobyć się na odpowiedź.

— Jeśli jestem niedyskretny, nie mów nic.

— Owszem, powiem Ci! Właściwie chciałam od dawna... Ale bądź pobłażliwym dla mnie. Wiesz, że mnie ochrzczono w dzieciństwie. Ojciec jako teozof¹⁶ chciał mieć w Tobie spadkobiercę swych przekonań i dlatego nie pozwolił Ciebie chrzczyć; mnie pozwolił. Stąd łącznik mój z wyznawcami macierzyńskiej wiary.

— Wiem o tym, nie wiedziałem tylko, że masz z tymi ludźmi stosunki.

— Matka doradzała mi przed śmiercią, bym poznała jej wiarę, ale wówczas byłam młoda, szczęśliwa i tak to leżało daleko ode mnie... Dziś...

— Czy dziś nie czujesz się szczęśliwą?

— Jak możesz pytać? Skoro mam Ciebie... Ale, widzisz, przychodzą takie chwile, w których potrzebuje się oparcia...

— Czy go nie miałas dotąd?

¹⁶ teozofia – synkretyzm religijny, pogląd, że wszystkie religie mają część wspólną lub też każda odkrywa część prawdy. W hellenizmie pojawił się już w III wieku za sprawą Amoniusza Sakkasa, jednak dopiero XIX-wieczne zainteresowanie „religiami wschodu” (hinduizmem i buddyzmem) oraz okultyzmem zrodziło wspólną teozofię jako połączenie gnostycyzmu z filozofią indyjską – jej twórczynią jest Helena Bławacka, rosyjska okultystka i medium. Teozofia stała się podstawą ideową części masonerii i ruchu New Age.

— Nie rozumiesz mnie! Widzisz, u tych współwyznawców naszej matki słyszałam od znanego mi i wiarygodnego duchownego, że oni oczekują zjawienia się proroka w ostatnich dniach świata. I ojciec Wincenty (tak właśnie zwie się ten duchowny) twierdził, że będzie to fałszywy prorok i że ów człowiek właśnie jest tym fałszywym prorokiem. Inni jednak nie wierzyli temu, gdyż on jest dobry... I mnie też tak się zdaje.

Strafford poruszył obojętnie ramionami.

— Właściwie, co to nas może obchodzić? Ale widzę, żeś dalej zaszła w stosunkach z tymi sekciarzami niż przypuszczałam. Wy kobiety macie zawsze słabość do wszelkiego rodzaju magów i sykofantów¹⁷, ale jeśli Ci to dać może jakiś jaśniejszy moment w życiu...

¹⁷ Sykofant to greckie określenie donosiciela, które z czasem nabrało jeszcze gorszego wydźwięku jako donosiciel-oszczerca. Autor nazywa tym określeniem naciągaczy, jako że historycznie sykofanci pobierali za denuncjację wynagrodzenie i w ten sposób – jeśli denuncjacja była fałszywa – wyłudzali środki na dalszą działalność. Współczesnym przykładem sykofancji jest tzw. Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych.

ROZDZIAŁ 2

Senator Roztocki miał w pobliżu Woli willę, okoloną parkiem i zawierającą wszystko, na co tylko mógł zdobyć się najbardziej wyrafinowany przepych. W tej epoce, gdy powstawały nieprawdopodobnej wielkości fortuny, wielu zdobywało je dla rozkoszy posiadania; Roztockiego zgromadził bogactwa, by mu się stały narzędziem użycia. Używał też rozkoszy życia w całej pełni umiejętnie i subtelnie. Wśród tłumu nowych ludzi, rozsypujących bezmyślnie złoto, miliarder zmieniał je w wonne kwiecie, kupując piękno. Ponieważ zaś lubił nie tylko estetyczne formy przeszłych wieków, ale i ich wiedzę, obcował też chętnie ze znawcami przeszłości i ze smakoszami tej resztki jej skarbów, której nie zniweczyła zawierucha światowej komuny, a oni, by mu zrobić przyjemność, zwali go Mecenasem¹⁸ i Petroniuszem¹⁹.

Tego dnia – a było to kilka tygodni po owych odwiedzinach Kaliny u Straffordów – zebrało się w poobiedniej porze dość liczne towarzystwo na tarasie willi Roztockich. Pan domu promieniał dobrze strawionym śniadaniem i zadowoleniem z życia. Otaczał go kwiat stołecznej inteligencji i śmietanka rządzących oligarchów. Rój młodych kobiet barwił wczesną zieleń trawników i krzewów jak rozsypana wiązanka kwiatów.

Edyta nie poszła towarzyszyć im do parku, wymawiając się zmęczeniem i niezdrowieniem. Od pewnego czasu wymówka ta powtarzała się z jej strony coraz częściej, twarz stawała się coraz bledszą i zwracano na jej stan coraz mocniej uwagę. Jak często zdarza się w podobnych razach, brat tylko nie dostrzegał tego, co widzieli wszyscy. I teraz przekomarzał się z nią o to, że pieści się i że pozuje na starą pannę przez nadmiar kokieterii. Ona zaś, słuchając go, uśmiechała się smutnie, żartując przy

¹⁸ Gajusz Cylniusz Mecenas (70-8 p.n.e.) zyskał sławę jako patron wielu artystów, w tym Horacego i Wergiliusza. Z tego powodu jego nazwisko stało się synonimem opiekuna kultury.

¹⁹ Gajusz Petroniusz (27-66) był bogatym i wpływowym politykiem oraz filozofem ze środowiska epikurejczyków (rzymski podział na stoików i epikurejczyków oznaczał miłośników cnoty i hedonistów). Za panowania Nerona został nadwornym poetą i zyskał funkcję sędziego smaku (arbiter elegantiae), którą wcześniej dzierżył Seneka młodszy (zrzucony ze stanowiska za bycie stoikiem).

tym, że musi go pilnować, by wśród najstarszych i najdostojniejszych nie skompromitował się jakimś niewczesnie opozycyjnym wyskokiem.

Rozmowa toczyła się, jak zwykle w ostatnich czasach, o Proroku z Palestyny. Jakże dalekim zdawał się czas, tak przecie niedawny, gdy cenzura prewencyjna wykreślała skrupulatnie imię jego, jeśli przypadkiem wkradło się do radiotelegramu! Teraz daremną stała się ówczesna polityka ukrywania głowy w piasku. Imię Judy Gesnareha powtarzał przez cały dzień radiofonograf²⁰, odczytujący informacje polityczne w miarę, jak nadchodziły; dokoła niego krążyły myśli i rozmowy, dusze pełne były ciężkiej troski lub nadziei, gdy wymawiały je usta; i jakże mogło być inaczej? Nie byłoz imię to sztandarem, jutrzeńką dla jednych, płomieniem zaguby dla innych? Nie okazałże się człowiek ten genialnym i potężnym nad wszelką ludzką miarę? Oto w ciągu paru miesięcy usadowił się w Jerozolimie, nagromadził tam moc amunicji i prowiantu i zebrał potężną ochotniczą armię, którą w początku wprawdzie agencje urzędowe nazywały armią bosaków i obszarpańców, wnet pokazało się jednak, że była ona więcej warta od świetnie umundurowanych i drogo płatnych milicji państwowych. Istotnie Juda Gesnareh opanował Syrię i Anatolię, przeszedł Dardanele²¹, pobił zjednoczone wojska Stanów Bałkańskich w walnej bitwie pod Niszem²², przeprawił się przez Dunaj, zawładnął bogatymi dzierżawami węgierskimi i z Budapesztu groził z jednej strony Wiedniowi i Stanom Niemieckim, z drugiej Krakowowi. A Kraków to była stolica Polski, odkąd rządy plutokratyczne²³, zwyciężywszy z trudnością opór komunistów, zdecydowały przekształcenie Warszawy na miasto wyłącznie przemysłowe i robotnicze, przenosząc stolicę do Krakowa.

Stary gród królewski stał się czymś w rodzaju polskiego Waszyngtonu, siedzibą władz, muz i miliarderów, miastem wytwornych uciech i największego zbytku. Osiedlano się tu, by w spokoju używać zarobionych na paskarstwie²⁴ i monopolu setek milionów i miliardów, i żyli tu sobie

²⁰ W rzeczywistości poczta głosowa została wynaleziona w latach 70.

²¹ Dardanele – cieśnina turecka oddzielająca Europę od Azji, łącząca Morze Egejskie z Morzem Marmara; w starożytności zwana „Hellespont”

²² Nisz – miasto w Serbii

²³ plutokracja – rządy bogaczy (plutos to po grecku bogactwo), ustrój oligarchiczny wyrastający naturalnie z anarchii

²⁴ paskarstwo – spekulacja towarami, sprzedaż dóbr po mocno zawyżonych cenach, wykorzystując niedobór (czasem stworzony właśnie wykupem towaru przez zmówionych z paskarzami agentów). Prawdopodobnie wyraz pochodzi od „paść się”, czyli zerować, zatem paskarz to ten, który żeruje na cudzej niedoli i w niej właśnie znajduje własny zysk.

ci wybrańcy losu wśród równych lub padających przed sobą na twarz czcicieli złotego cielca tak dobrze, i zdawało się, że żyć tak będzie się wiecznie, bo przecie proletariat, skompromitowany okropnościami i barbarzyństwem komuny, leżał powalony na obydwie łopatki i powrotu tych nienawistnych rządów były się masy robotnicze niewiele mniej od kapitalistów. Złoty cielec cieszył się i uznawał, że wszystko dzieje się jak najlepiej, że życie jest nader piękną rzeczą i że ten błogi stan będzie zapewne trwał wiecznie, a teraz nagle urwało się to wszystko. Granitowe podstawy zarysowały się, gmach wiecznotrwały zachwiał się; chwila jeszcze — i runie.

Nie dziw, że pogoda umysłów była zmałowana. Dopytywano się o Proroka, powtarzano najdrobniejsze szczegóły i incydenty odnoszące się do niego, słuchano z zapartym oddechem.

Baron Neuhardt, patentowany narrator, dostarczyciel nowinek i totumfacki²⁵ wielkiego świata, opowiadał, jak oryginalnym typem był Gesnareh.

— Jest to człowiek niemający, jak się zdaje, żadnych potrzeb i żadnych osobistych widoków. Jest wegetarianinem, przypominającym pitagorejczyków i essenaików albo też mnichów średniowiecza. Pociąga tłumy z nieprzepartą siłą. Nikt słysząc go, nie jest w stanie mu się oprzeć. Zwłaszcza na kobiety i dzieci wywiera urok niesłychany.

Kilka kobiet przybliżyło się, słuchając.

— Czy młody? — zagadnęła jedna z nich.

— A czy... czy ładny? — dorzuciła nieśmiało druga, młodzieńca.

Baron zwrócił się ku pytającym.

— Nie ma podobno więcej nad trzydzieści lat, a typem i postawą przypomina wizerunki Chrystusa. Tylko że Chrystusowi legenda przypisuje aureolę długich, złocistych włosów, podczas kiedy u niego krucze kędziory wiją się malowniczo dokoła mocarnej głowy jak języki ognia lub węzowe sploty.

— Ach, jak to musi być śliczne! — zawołała panienka interesująca się tak żywo powierzchownością Proroka.

— No nie wiem — zauważył senator Finkelbaum, wielki znawca i protektor sztuki, — głowa Gorgony²⁶ nie uchodziła dotąd za szczyt piękności!

²⁵ totumfacki – zaufany, przyboczny

²⁶ W popularnym znaczeniu Gorgona to inne imię Meduzy, potwornej kobiety o węzach zamiast włosów. W oryginalnej gorgona to typ potwora, który prócz węży na głowie posiada jeszcze skrzydła jak harpia, a gorgonami były siostry Steno, Euriale i Meduza.

— Mnie jednak zdaje się, że my temu włóczędze za wiele wyrządzamy zaszczytu, zajmując się nim tak gruntownie, — zauważył gospodarz, którego optymizm opierał się zwyczajnie ogólnemu nastrojowi. — Cóż u licha? Do desperacji nie ma jeszcze powodu! Naprzód ta przegrana pod Niszem niczego nie dowodzi. W siłę wojskową i sprawność Stanów Bałkańskich nikt chyba na serio nie wierzył, a dostanie się do Budapesztu jest zapewne sukcesem poważnym i faktem dla nas niedogodnym, ale to przecie sprawy nie rozstrzyga i o wyniku całej sprawy nie przesądza zgoła. Potęgą militarna Stanów Zjednoczonych Europy koncentruje się na Zachodzie i Północy, i ten wojowniczy jegomość z głową Meduzy jeszcze się z nią nie zetknął. Wióry polecą z jego adeptów, gdy to nastąpi!

— Niechże to Jowisz olimpijski²⁷ sprawi! — westchnął, pochylając głowę, senator Finkelbaum.

— A, jeszcze na jedno pozwolę sobie zwrócić waszą uwagę — mówił dalej Roztocki, zachęcony korzystnym wrażeniem, jakie wywołały jego słowa. — Wszyscy u nas są przerażeni, a nikt nie wie, czy jest dostateczny powód do przerażania się. Bo właściwie kto to jest ten Juda Gesnareh i czego chce? Nie wiadomo! Że jest mocnym sugestionerem, że motłoch za nim idzie i że on motłochem tym rzucił przeciw opierającym mu się Bałkanom i Węgrom, to fakt, a drugi fakt to niepojęte wprost niedołęstwo i zaciętrzewienie władz krajów, w jakich się pojawia, w stosunku do niego. Czy z tego wynika jednak, że inne rządy, poczynszy od naszego, będą dalej postępowały równie idiotycznie? Mam uzasadnione powody mniemać, że nie. Cały ten ruch stoi jednym człowiekiem — to fakt stwierdzony niezbicie przez naszych wywiadowców. Człowiek ten jest mocny, bardzo mocny nawet, ale jest sam jeden. A z takim tylko niedołężni głupcy nie poradzą sobie: my poradzimy!

Szmer ogólnego uznania i szacunku przebiegł po tarasie. Senator od lat wielu sterując sprawami publicznymi, przywykł do hołdów

²⁷ Jowisz jest w mitologii rzymskiej synonimem Zeusa i dlatego w wielu nowożytnych nawiązaniach do mitologii greckiej postać Zeusa jest nazywana Jowiszem, prawdopodobnie za sprawą oparcia się literatury europejskiej w dużej mierze na pismach starorzymskich. Z tego powodu dla przykładu Herakles istnieje w popkulturze jako Herkules. Inne tożsamości mitologiczne: Hades – Pluton, Afrodyta – Wenus, Hermes – Merkur, Kronos – Saturn, Posejdon – Neptun, Ares – Mars, Reja – Ops (Opra), Hera – Junona, Ceres – Demeter, Persefona – Prozerpina, Hestia – Westa.

składanych jego politycznemu rozumowi, robiły mu one jednak zawsze przyjemność. Z większym też jeszcze animuszem wiodł rzecz swą dalej.

— Mówiłem tedy, że jest to człowiek wyjątkowo silny, ale samotny. Napoleon miał swoich marszałków, ale Napoleon szedł do władzy przez szereg lat; on władzę osiągnął w ciągu paru miesięcy, ale nikt z nim władzy tej nie dzieli i nie może jej dziedziczyć. A to ułatwia dojście z nim do porozumienia lub do... końca. Musi być ambitny, okrywa się bowiem płaszczem bezinteresowności i chce uchodzić za człowieka niedostępnego dla niższych poruszeń... Dobrze! My posiadamy skarby i zaszczyty, o jakich nie śniło się dawnym mocarzom ziemi. Otrzymamy więcej niż zażąda, niż zamarzy! My chorujemy dziś na brak ludzi silnych: będzie nam potrzebny; nie oglądnijemy się na cenę! A nie da się kupić? Ha! Największego z ludzi ima się śmierć nieoczekiwana...

Edytą wstrząsnął dreszcz nagły. Rzuciła ukradkiem spojrzenie na brata. Siedział bez ruchu z czołem opartym na dłoni i opuszczonymi w dół oczyma.

A Roztocki dochodził do konkluzji.

— Pomijając jednak to wszystko, należy jedno jeszcze zauważyć. Mieliśmy dotąd przed oczyma dwa rozwiązania: owładnięcie tym człowiekiem i usunięcie go z drogi. Ale może być i trzecie. On może być dla nas obojętnym, a i cały ruch wszczęty przezeń także. Hasła jego mają charakter idealistyczny i doktrynerski i nic dotąd nie zdradza, by je chciał stosować do polityki. A skoro raz przekonamy się o tym, przestanie być dla nas niebezpieczeństwem i będziemy go traktowali tak, jak indyjskich jogów²⁸ i genialnych maniaków.

Na to zza kosza kwiatów, zasłaniającego róg tarasu, ozwał się głos nabrzmiały szyderstwem:

— Strzeż się, dostojny, bo z tym programem indyferentyzmu i tolerancji dla doktrynerów rządy wasze doczekają się jeszcze przykrych niespodzianek!

²⁸ jogin – praktykant jogi, czyli duchowej i fizycznej ascezy wywodzącej się z hinduizmu. Joga („jedność przez trud”) nie jest nakierowane bezpośrednio na sprawy społeczne czy światopoglądowe, ale raczej na ich postrzeganie, a zatem odkrycie metafizycznej natury wszechświata; ma to na celu złączenie się z kosmosem i przez to rozpiętnięcie się w nim po śmierci zamiast reinkarnacji, bowiem w hinduizmie i religiach pochodnych (np. wierzenia buddyjskie) śmierć duchowa jest najwyższą nagrodą, tożsamą z końcem cierpień, zaś reinkarnacja jest pokutą w nowym ciele za nieprawość życia w starym.

— Oho! Już Kwaśniewski wsiadł na swego konika! — szepnął baron.

— *Delenda est Carthago!*²⁹ — dorzucił ktoś inny.

A Kwaśniewski mówił dalej, tnąc swym przenikliwym głosem jak brzytwą i wysuwając naprzód spomiędzy kościstych ramion wiewiórczą swą twarz żółtą i wyschlą jak pergamin.

— Komuniści mieli w jednym rozum: wytępilli, nie do szczytu niestety, najniebezpieczniejszego z wrogów państwowości i kultury, jakim jest chrystianizm. Wy teraz zamiast dalej iść tą samą drogą i chwast ten wykorzenieć ostatecznie, bawicie się w liberalizm i dajecie zatrutemu zielsku odrastać. Poczekajcie trochę, a zje was rdza owa od podstaw, jak zjadła państwo rzymskie!

Tak byli wszyscy przyzwyczajeni do antychrześcijańskich filipik³⁰ profesora Kwaśniewskiego, że wnet rozpoczął się pogwar coraz głośniejszej rozmowy. Wtem z przeciwnego kąta tarasu ozwał się głos przenikliwy i niemal dziecięcy, na którego dźwięk wszystko uciszyło się, a grupy rozmawiających podeszły bliżej, przysłuchując się.

— Sam należąc do owej rdzy, która przejmuję taką trwogą szanownego Profesora, mam niejaką kompetencję do zabierania głosu w tej materii! — mówił maleńki garbusek o żółciowej cerze, zmiętych rysach i kołących oczkach.

Był to szwagier gospodarza, Zdzisław Poratyński, człowiek miernej fortuny, niezajmujący żadnego stanowiska w hierarchii społecznej, a jednak przyjmowany wszędzie, na dodatek fetowany i odznaczany w całym wyższym świecie, który terroryzował swym złośliwym dowcipem i szyderstwem. Sam on mówił nieraz, że szwagier jego zawdzięcza stanowisko i popularność podniebieniom swych gości, kiedy on stoi w towarzystwie dzięki językowi, którego ludzie się boją i dlatego bakę mu świecą³¹. Istotnie jednak nie tylko bali się go ludzie, ale i słuchali chętnie, umysł jego bowiem ironiczny i paradoksalny odcinał się od ogólnej szarzyzny i zaciekał.

²⁹ „*Delenda est Carthago*” – zapisane w szyku przestawnym stwierdzenie „Kartagina musi zostać zniszczona”, parafraza zdania Katona Starszego „Poza tym uważam, że Kartagina musi być zniszczona” (nie jest to tłumaczenie dosłowne, oryginał ma konstrukcję „Poza tym uważam Kartaginę za muszącą być wymazaną”)

³⁰ filipika – ostra mowa oskarżycielska, której nazwa wzięła się od filipik Demostenesa, czyli trzech mów przeciwko Filipowi Macedońskiemu

³¹ świecić bakę – schlebiać; pochodzenie związku jest nieznane

— Dajmy jednak na to, że jesteśmy ową rdzą i że zjadamy społeczeństwo współczesne, choć nie mamy dział ani mocy. Cóż jednak w takim razie powiedzieć o was, panowie senatorowie, panowie miliarderowie, panowie monopolisci, którzy ściągacie tak skrętnie do swych portfeli wszystkie soki żywotne tej ziemi, wszystką zarobkową pracę i całą wytwórczość ludzkości, o was, którzy świat wzięliście w bezpłatną dzierżawę i sami używacie rozkoszy życia, kiedy ludzkość pracuje dla was w jarzmie, jak niegdyś pracowały bydłota? Czy ta rdza nie jest od chrześcijańskiej szkodliwszą? I czy pan profesor Kwaśniewski, snujący jedwabny swój żywot na intratnej posadzie archiwariusza³² senatu, nie jest przypadkiem czymś gorszym od rdzy, bo rdza przegryza żelazo, ale nie zatruwa ducha, a wy, nie jesteście podobni do trujących grzybów, które niosą w sobie śmierć?

— To nie tylko obrona chrześcijańskiego zabobonu, to księzowskie kazanie! — wtrącił z irytacją Kwaśniewski.

Ale Poratyński nie zważał już na Kwaśniewskiego. W gruncie nie szło mu o chrześcijan, do których należał z samego imienia tylko; korzystał jednak ze sposobności, by wyładować swą żołąć przeciw mężom złotego cielca. Nienawidził tych ludzi nienawiścią ułomnego, człowieka, którego mienie i zdrowie zmusza do odmawiania sobie używań im dostępnych. O lud roboczy chodziło mu w gruncie mało; był on jednak taranem, którym łatwo było wyłamywać otwory we wrogiej fortacy.

— Udało się wam zmienić ludzkość w bydło robocze, nie potrafiliście jednak bydłu temu wydrzeć pamięci i jadłem waszym zniweczyć nienawiści ku wam. Jesteście jako struś, któremu się zdaje, że przestano go ścigać, bo głowę ukrył w piasku i nie słyszy pogoni. Założyliście knebel i obrożę i cieszą się! „Jak te brudasy słuchają nas! Jak przykładnie milczą!” Ale najsilniejszy knebel zużywa się i obrożę też przegryźć można, a wtedy źle będzie! I nie tylko będzie, ale jest!

Odchrząknął i usta umoczył w kieliszku likieru, po czym znów jął poruszać swym żądłem.

— Pan Jakub, szanowny nasz gospodarz, zapewniał uroczyście, że wojska zachodnich stanów zabiegają rychło drogę temu żydowskiemu

³² archiwariusz – archiwista

„prorokowi”, do którego nasi rządcy winni by mieć więcej sympatii, bo są przecie z nim przeważnie wspólnoplemięńcami. Jeżeli do tej wspólności odwołają się dla znalezienia u niego łaski, może im to się uda, bo Żydzi podobno są bardzo solidarni między sobą, o czym mógłby nam coś powiedzieć pan senator Finkelbaum i mój szwagier, tak samo jak i inni dostojni tu obecni, ale jeśli liczą na wytrzymałość swych wojsk, myślą się gruntownie. Wojsko nie pójdzie za nimi w przyszłości, jak nie poszło dotychczas, a nie pójdzie dlatego, że wojsko to lud roboczy, a lud roboczy pójdzie za tym, kto mu ulży jarzma, a choćby tylko obieca wyzwolenie. Wy byście chcieli, żeby was piersią własną zasłaniał i ginął na to, by wam nie brakło trufl i szampana; wiem o tym! Ale to trudno — robotnik nie jest jeszcze zupełnym bydlęciem, choć staracie się o to tak sumiennie: jest człowiekiem i pójdzie za tym, który do niego po ludzku przemówi!

— Może by już dosyć tego było! — ozwał się z niezadowoleniem gospodarz, któremu nie tyle dokuczyły napaści na kapitalistów, ile przypomnienie jego semickiego pochodzenia, jakkolwiek bowiem Żydzi w czasach tych byli istotnymi panami świata, chętniej zawsze udawali aryjczyków.

Ale Poratyński nie wypróżnił jeszcze swego worka.

— I dlatego nie pociesza mnie i nie uspakaja zapewnienie kochanego szwagra, że wszystko to doskonale się skończy, bo albo Proroka pobijemy, albo okiełznamy, albo pozbędziemy się go trucizną czy kulą. Jest jeszcze czwarta alternatywa i ta zdaje mi się najprawdopodobniejszą. Oto okiełzna on nas, pobiwszy nasze wojska lub ściągnąwszy je na swoją stronę. A wtedy pan archiwariusz senatu ucieszy się zapewne ze skutecznego niż dotąd tępienia rdzy chrześcijańskiej, ale poza tym nie będzie dla nikogo z nas powodu do radości, chyba że dla tych, którym gruntownie uprzykrzyło się życie.

Gdy umilkł, nikt się nie odezwał. Po ponownym więc zwilżeniu ust dodał:

— Nazwałem was, moi panowie, trującymi grzybami, ale śpieszę wyrażenie to zmodyfikować. Macie wprowadzić w sobie jad, ale zatrutować się nim między sobą tylko. Nie przynosi on szkody masom, dlatego właśnie żeście się od mas tych oddzielili istnie chińskim murem.

* * *

Edyta wracała sama. Wymówiła się bratu, który chciał ją odprowadzić: potrzebowała przetrwać we własnym sumieniu to wszystko, co w ostatnich dniach obilo się o nią: rozwiane marzenie, Prorok, śmierć...

Bo musiała umrzeć. Wiedziała o tym. Radziła się najznakomitszego specjalisty: powiedział jej, że można katastrofę oddalić, ale niepodobna jej zapobiec. Wynaleziono wprawdzie lek na raka, ale w niektórych wypadkach środek nie działał i wówczas choroba była tak samo bez nadziejną, jak nią była w początkach XX wieku. I teraz oto trzeba było powiedzieć o tym Henrykowi, rozedrzeć straszliwym tym ciosem serce, któremu zwykła była dotychczas nieść samo tylko światło i szczęście...

Edyta zatrzymała się. Myśl jakaś uderzyła ją nagle, rozświetlając wszystko jak błyskawica. Prorok! On przecie leczy chorych i śmierci nawet wydiera jej państwo... On może, a że jest dobry, więc skoro może, zechce.

Edyta przypomniła sobie to wszystko, co doszło dotąd do niej o Judzie Gesnarehu. Nie było tego wiele, ale jej starczało aż nadto. Prorok uzdrowiał z nieuleczalnych chorób i znajdował się o kilka godzin pośpiesznego aerostatu. Komunikację utrudniały wprawdzie najnowsze wypadki, nie przerywając jej jednak bezwzględnie jak czasu wojny, nie było bowiem wojny między hufcami Judy a Zjednoczonymi Stanami Europy, jakkolwiek stoczono bitwy, gdy hufcom tym zaszły drogę bałkańskie wojska. Można tedy było dostać się do tych tłumów, wywierających na masy ludności europejskiej nieprzepartą atrakcję i zwiększanych dzięki temu jak lawina. Można było, więc trzeba to uczynić, trzeba koniecznie! Winna to Henrykowi, winna przywiązaniu, jakie napełniało jej duszę! Niech ten najdroższy nie powie jej, że mogła uratować się, a zaniedbała tego, niech jej nie zarzuci, że zataiła przed nim nieszczęście, gdy On mógłby je odwrócić, a teraz za późno... Nie! Ona pójdzie do tego człowieka, ona przezwycięży wszystkie trudności, a jeśli potrzeba, wytrzyma wszystkie próby i zachowa siebie dla Henryka! Dlaczego by nie miała tego uczynić? Była zupełnie wolną, nie wiązało ją nic z żadnym prądem i zrzeszeniem wkoło niej. Światem jej był

Henryk! Chrystianizm? Czymże dla niej był chrystianizm? Źródłem kilku przelotnych wrażeń i nastrojów, jak koncert w filharmonii, tylko że koncert oddziaływał na nią silniej i że wrażeń muzycznych szukała częściej. Więc coś dla niej znaczyło wyrzec się czegoś, co było tak nie-realnym drobiazgiem w jej życiu?

Przechodziła właśnie ulicą Wolską w tym miejscu, w którym przed laty na wiosnę toczyła żółte fale Rudawa. Z wysoka ponad głową doleciał ją przytłumiony śpiew. Podniosła oczy: śpiewano gdzieś na piątym czy szóstym piętrze wielkiej kamienicy w nowoczesnym stylu. Tam znajdowała się kaplica katolicka, do której młoda kobieta zachodziła czasem w ciągu lat ostatnich.

Edyta zatrzymała się na chwilę, słuchając. Na ulicy jechało mniej niż zawsze samochodów i zwykły turkot i świst nie zagłuszał poważnej i wdzięcznej melodii. Płynęła z góry jak rosa rzeźwiąca i jak woń kwiatów. Edyta słuchała jej chciwie. Myśl, w której była pogrążona, odleciała od niej. Zrobiło jej się słodko i jasno w duszy.

Wejść, powiedziała sobie.

W windzie spotkała kilka osób, zapóźnionych jak ona. Kaplica, utworzona z wyjęcia ścian w czterech pokojach, pełna była pobożnych. Ołtarz zalewał potok światła, reszta salki pogrążona była w mroku. Kilka dobranych głosów przewodniczyło chóralnemu śpiewowi; w przestankach rozbrzmiewał niski baryton celebrującego kapłana. W powietrzu unosiła się woń kadzidła i świec woskowych, palących się na ołtarzu. Gdy śpiew milkł, ze słowami kapłańskiej modlitwy mieszał się głucho szept, wrywający się z ust pobożnym.

Edyta opadła na klęcznik najbliżej drzwi stojący i, zakrywszy twarz rękami, pogrążyła się w myślach. Stanął jej naraz przed oczyma ten Chrystus, przeciw któremu nie wiadomo dlaczego zwracała się tak gwałtownie wczoraj jeszcze nienawiść ludu ubogiego jako On był niegdyś, a dziś z również nieznanymi pobudek — nienawiść Proroka. Czymże dziś był Chrystus i czym stało się Jego dzieło? Najdalsze głębie Afryki i Azji były jedynymi schroniskami, w których ostały się chrześcijańskie gminy podczas ćwierćwiekowego ucisku: w reszcie świata wyrok śmierci

dotykał każdego, kogo przekonano o popełnienie tego występku przeciw ludzkości. I teraz oto, gdy profesor Kwaśniewski oskarżał tak niezmordowanie rządu obecne o grzeszną tolerancję dla wychylających się z ukrycia resztek niedobitków — jakże wyglądał ów nieprzyjaciel, przeciw któremu wspólna nienawiść łączyła zgodnie i masy proletariatu, i znaczną część kapitalistów, i epigonów wolnomularskiego doktryneryzmu w rodzaju Kwaśniewskiego, i owego tajemniczego Judę Gesnareha, o którym powiadano, że tak był do Chrystusa podobny, i który głosił hasła tak do Chrystusowych zbliżone? Oto w tym mieście świętym, szczytującym się niegdyś najwspanialszymi w Polsce świątyniami, ani jedna z tych świątyń nie pozostała we władaniu Kościoła, który wycisnął swe piętno tak dobitnie na dziejach i kulturze polskiego narodu. I z krociowej ludności stolicy niewiele już tylko setek przychodziło ukradkiem do kilku takich, jak ta, kapliczek, jedynych miejsc, w których uznawano jeszcze Mistrza z Nazaretu Panem i Zbawcą świata.

I młodej kobiecie, której prócz chrztu w niemowlęctwie nic nie wiązało z wiarą jej polskich przodków, zdało się nagle, że ogarnia ją jakaś wielka litość i żal. Żal jej było tego świata, zapadającego w mrok minionych dziejów, żal tej wiary, która umiała wprząc w swą służbę tylu geniuszów, przynieść ludzkości tyle poświęceń i tyle ukojeń na to tylko, by dziś podzielić los greckiej mitologii. I ten Chrystus, który niedawno władał krociami milionów dusz, a dziś zachował tylko tak drobną i wciąż topniejącą garstkę czcicieli, ten Chrystus, stający się dla ludzkości coraz to bardziej dźwiękiem, odbitym od dalekiej przeszłości i niemającym dla chwili obecnej realnego znaczenia, wydał się jej sercu bliskim i drogim...

Tymczasem jednak śpiew, zmiłkły przed chwilą, podniósł się z nową siłą, napęlniając ciasną przestrzeń, hucząc jak grom, łkając jak skrzywdzone dziecko. Akcent błagalny potężniał, stawał się coraz natarczywszy. Po powtarzanych przedtem wezwaniach „Zmiłuj się!” i „Módl się!” modlitwa przypominała Matce Zbawiciela podwójne macierzyństwo: istotne, dające Jej moc przeważną u Syna, i przybrane, wiążące Ją nierozzerwalnym łańcuchem litości i pomocy z ludzkością. „Nadziejo wygnanych synów

Ewy!”, zaklinał śpiew. „Do Ciebie wołamy, płacząc i jęcząc na tym łez padole!”. Śpiew podniósł się do najwyższego napięcia, stał się niemal rozkazujący i ucichł w ostatnim potężnym akordzie. Nastała cisza, dzwonek rozebrzmiał srebrzysty, dym kadzideł podniósł się w górę, siną mgłą zasnuwając ołtarz. Głowy pochyliły się nad klęcznikami. Rozległy się majestatyczne tony „Tantum ergo”³³.

Edyta słuchała z czołem ukrytym w dłoniach. Ten śpiew roztęskniony i przejmujący do głębi to był ostatni hołd, jaki Jezus z Nazaretu odbierał na Ziemi. Tych trochę serc, które przetrwały burze dotychczasowe, potrafił przetrwać to, co czeka jeszcze ostatnich wiernych? A skoro usta ich zawrą się na zawsze, czy pozostanie kto na Ziemi, by je zastąpić i dalej chwalić Pana? Edyta obrzuciła zebranych pytającym spojrzeniem. I oczy odpowiedziały na pytanie. W kaplicy były same prawie kobiety, wszystkie w wieku dojrzałym lub podeszłym, obok kilku starszych mężczyzn; młodzieży obojga płci brakło całkiem. Przymus i monopol szkoły państwowej, zaprowadzony przez komunę, a zatrzymany przez rządy kapitalistyczne, tłumaczył to zjawisko, nie zmniejszając jego tragizmu. Bez jutra!, powtarzała sobie Edyta, patrząc na konanie wielkiej idei.

A że była to natura szlachetna i w spadku po przodkach macierzystych odziedziczyła rycerskość, zdało się jej, że uchodzić spod sztandaru, opuszczonego przez wszystkich niemal, miało w sobie coś wstrętnego, coś, co by ją poniżyło we własnych jej oczach. Sztandar ten wprawdzie nie był jej sztandarem: więź jej z chrystjanizmem była tak wątła! Ale przecież nie! Nie chciała tej nikłej nici zrywać pod przymusem, nie chciała zapierać się ani odrzekać niczego, choćby to była jeno garść przelotnych wrażeń... Ale w takim razie...

W takim razie trzeba było wybrać — śmierć.

Edyta powstała i wraz z innymi skierowała się do wyjścia. Czekać w przedsionku na windę, otarła się o księdza, który, zrzućwszy kościelne szaty, wychodził z kaplicy. Był to ten sam, który jej pierwszy opowiadał o Proroku.

³³ „Tantum ergo Sacramentum” („Przed tak wielkim Sakramentem”) to dwie ostatnie (piąta i szósta) zwrotki pieśni św. Tomasza z Akwinu „Sław, języku, Tajemicę”, stanowiące jednocześnie osobną całość jako pieśń na błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Przywitał ją uprzejmie, pytając, czy wciąż interesuje się tym człowiekiem. Potwierdziła to, wyznając jednak, że postanowiła zaniechać zamiaru udania się do niego po ratunek.

Ksiądz cofnął się o krok w pusty kąt pokoju i spojrzał na nią uważnie.

— Dlaczego, jeżeli wolno spytać?

Opowiedziała mu otwarcie to wszystko, co przeszło jej przez duszę w tej godzinie. Gdy skończyła, ksiądz stał przez chwilę zamyślony, nic nie mówiąc.

— Czy Pani stanowczo nie decyduje się przyjść do nas i korzystać z tego, co dać może Kościół? — spytał wreszcie.

Popatrzała na niego z odcieniem smutku.

— Nie — rzekła. — Wiary nie można ani narzucić, ani wmówić. Ja jej nie mam!

Ksiądz spuścił głowę.

— Szkoda! — westchnął. — Spodziewałem się... Nie mówmy o tym! W każdym razie winszuję Pani decyzji w tej sprawie: jest ona godną tak szlachetnej duszy. Ale strzeż się sidła tego fałszywego proroka! To mocarz równie zły, jak wielki.

Edyta zdziwiła się.

— O mocy jego słyszę, ale słyszę i o dobroci. Opowiadają o nim świadkowie, że do Chrystusa podobny twarzą i miłosierdziem.

— Skoro tak, dlaczegoż nienawidzi Chrystusa i każe Go się wyrzekać?

Edytę zastanowiły te słowa.

— Przychodziło to mi już na myśl i nie umiałam rozwiązać tej zagadki — przyznała.

— A widzi Pani! Dobry nie kazałby dobra się wyrzekać, a on każe!

— Tego ja też nie uczynię. Dlaczego jednak on Chrystusa nienawidzi?

— Bo jest jego przeciwieństwem, bo złe nie znosi dobra. I dlatego kto miłuje Jezusa, musi być przeciwnikiem tego człowieka.

— Ja miłuję Chrystusa, bo dobry jest i świat Go opuścił, czuję jednak, że pociąga mnie i tamten. Pociąga i zaciekawia. O ratunek go nie poproszę, między adeptów nie wejdę, ale jeśli śmierć da mi na to czas, chciałabym go poznać!

Ksiądz ręce wyciągnął, jakby chciał czemuś niewidzialnemu bronić przystępu.

— Niechże Bóg strzeże! Czy słyszałaś Pani o fałszywym proroku, który ma przyjść w ostatnich czasach, przeciwstawiać się Chrystusowi?

— Owszem, słyszałam. Rzeczy takie zajmują mnie od dawna. Ale że... tym fałszywym prorokiem...?

— Jest właśnie on! On niewątpliwie. Wszystkie znamiona się zgadzają. To Antychryst!